

Falcon



Na ścieżce kłamstw

K. Wycisk

Spotkanie

Nie cierpię takich dni. Na zewnątrz jest okropnie zimno i o wiele szybciej robi się ciemno. Niektórzy mówią, że jesień jest piękna. Liście spadają z drzew, pokrywając wilgotną ziemię tęczową kołdrą. Jednak dla mnie jesień kojarzy się tylko z jednym – ze śmiercią. Rośliny umierają, a zwierzęta chowają się w ciasnych zakamarkach, spokojnie zasypiając. Prawdopodobnie nie mają ochoty patrzeć, jak wszystko wokół powoli gaśnie. Zazdroszczę im, też chciałabym zamknąć oczy i nie musieć się niczym przejmować.

Deszcz spływa mi po twarzy. Woda kapie z kosmyków długich blond włosów, dołączając do swoich towarzyszy. Razem spływają po ścieżkach, zmywając z nich cały brud. Krople deszczu nigdy nie są samotne, są ich miliardy, a każda z nich ma braci i siostry.

Jasne światła przejeżdżających obok samochodów zmuszają mnie do ciągłego przymrużania oczu. Stawiam krok za krokiem, obserwując, jak porywisty wiatr szarpie gołe gałęzie drzew. Biorę głęboki wdech, zanim wkraczam do ciemnego lasu dzielącego mnie od domu. Tymi ścieżkami prawie nikt nie chodzi. Rzadko spotykam tu innych ludzi, poza tym mało kto spaceruje o tej porze roku po lesie, szczególnie w taką pogodę jak dzisiaj. Mimo to wolę iść na skróty, niż tracić całą godzinę, wybierając oświetloną trasę szerokim chodnikiem.

Mieszkam na końcu świata. Można by powiedzieć, że za siedmioma górami i siedmioma lasami. Jeszcze rok temu oddałabym wszystko za przeprowadzkę do wielkiego miasta, ale teraz cieszę się z każdej chwili spędzonej w spokoju i ciszy... z dala od innych.

To śmierć rodziców wszystko zmieniła. Jeden cholerny wieczór zrujnował mi całe życie. Zniszczył marzenia i przekreślił dotychczasowe plany, zabierając każdą iskrę nadziei z mojego radosnego serca. To zabawne, jak szybko potrafi się wszystko zmienić. W jednej sekundzie byłam szczęśliwa, a z twarzy nie schodził mi szeroki uśmiech. W drugiej tonęłam w smutku, czując, jak łzy płyną po policzkach, i miałam ochotę po prostu zniknąć.

Moje idealne życie zawaliło się w jednej chwili i już nigdy nie wróciło. Rodzice byli dla mnie wszystkim. Mogłam rozmawiać z nimi na każdy temat, pytać, o co tylko chciałam. Mama pełniła nawet rolę najlepszej przyjaciółki. Gdy coś układało się nie po mojej myśli, mogłam bez obaw wyżalić się jej i liczyć na dobrą radę. Znajomi zawsze mówili, że jestem szczęściarą, mając tak dobry kontakt z rodzicami. Co prawda, to prawda... byłam szczęściarą.

Tej dwójki nie można było porównać do nikogo. Nikt nie potrafiłby ich zastąpić. Nigdy nie spotkałam bardziej kochającej się pary. Czasami miałam wrażenie, że z dnia na dzień byli w sobie coraz bardziej zakochani.

Nie mogę pojąć, dlaczego akurat oni musieli odejść. Dlaczego dwoje ludzi z sercami przepełnionymi dobrem musiało umrzeć? Nigdy się z tym nie pogodzę. Przeklinam tych, którzy mi ich odebrali. Marzę, by kiedyś zobaczyć ich gnijące, zimne zwłoki. Niech cierpią – długo, tak jak cierpieli moi rodzice, kiedy poderżnięto im gardła i zostawiono leżących na środku pustkowia. Bez żadnej nadziei na ratunek.

Niemal każdej nocy widzę blade twarze mamy i taty skąpane w gęstej, czerwonej krwi. Jestem zmuszona patrzeć w ich puste matowe źrenice i widzieć, jak wyciągają do mnie ręce, wołając o pomoc. Za każdym razem budzę się z krzykiem, łzami w oczach, mokrym od potu prześcieradłem i zaciśniętym gardłem.

Od ich śmierci mieszkam tylko z babcią. Dziadek odszedł, jak nie było mnie jeszcze na świecie. Przynajmniej za nim nie muszę tęsknić.

Przed morderstwem rodziców miałam zamiar zacząć studia. Zawsze chciałam zostać lekarzem, ratować życie innych. Niestety, to nigdy nie będzie mi dane.

Od prawie dwóch lat pracuję jako kelnerka w kafeterii należącej do znajomych mamy. Gdybym nie zaczęła zarabiać i zdała się wyłącznie na schorowaną babcię, już dawno straciłybyśmy dom – miejsce, którego za wszelką cenę nie chcę opuszczać. Dorastałam w nim i łączą mnie z nim najpiękniejsze wspomnienia.

Z mojej wypłaty płacimy rachunki, a emerytura babci wystarcza, by zaopatrzyć lodówkę. Nie mogę narzekać, przecież wiem, że inni mają gorzej. Jakby nie patrzeć, mam dach nad głową i nie brakuje mi przyjaciół. Niestety od tego tragicznego dnia, nie jestem prawdziwie szczęśliwa. Babcia mówi, że zbudowałam wokół siebie mur, ponieważ nie chcę, by ktoś za bardzo się do mnie zbliżył. Ma rację, nie daj Boże zacznie mi na kimś zależeć, a to miałyby katastrofalne skutki. Nie chcę być raniona. Nieważne, w jaki sposób, każdy byłby bolesny. Sama myśl, że mogłabym drugi raz kogoś stracić, zżera mnie od środka niczym śmiercionośny kwas.

Stałam się kimś zupełnie innym. Mało komu ufam i prawie nigdy nie rozmawiam o sobie czy rodzicach. Nie mogę przecież pozwolić, by ktoś wiedział o mnie więcej niż to konieczne.

Zdaję sobie sprawę, że większość ludzi widzi we mnie uśmiechniętą, radosną dziewczynę, która zawsze jest szczerą i nigdy nie odmawia pomocy. Tak naprawdę jestem zamkniętą w sobie małą, wystraszoną osobką.

Błoto klei się do przemokniętych butów. Jeszcze jakieś pięćset metrów i będę mogła zdjąć z siebie ubranie, napuścić ciepłej wody do wanny i zanurzyć się w niej po sam czubek nosa, zostawiając wszystko za sobą. Jak co dzień, chwycę za jedną

z książek i pochłonę kolejną historię, która nigdy nie wydarzy się naprawdę. W mojej wyobraźni pojawiają się kolejne osoby, których nigdy nie poznam i istoty, których nigdy nie będzie mi dane spotkać w realnym szarym życiu. Marzę o tym, by pewnego razu ktoś wrzucił mnie do świata jednej z ulubionych książek i zamknął ją na zawsze, chowając w szczelnym sejfie, po czym wyrzucił kluczyk do głębokiego jeziora, gdzie nikt nie będzie w stanie go znaleźć. Nie będę musiała wtedy myśleć o problemach, obowiązkach i zmartwieniach. Zapomnę wszystko, co stało się w przeszłości, i w końcu będę szczęśliwa.

Nagle słyszę męski głos:

– Płoń – szepcze, ale jego szept jest na tyle donośny, że wyraźnie go rozumiem.

Stoję jak wryta, a na plecach czuję zimny dreszcz. Po chwili przeszywają mnie przeraźliwe krzyki, lament i błaganie o łaskę. Nie jestem w stanie ruszyć się z miejsca. Nogi postanawiają zamienić się w dwa pnie drzew zakorzenionych głęboko w ziemi. Odruchowo odwracam głowę, spoglądając za siebie. Serce wali mi jak oszalałe. Zasłaniam usta dłońmi, kiedy zdaję sobie sprawę, co tak naprawdę się dzieje. Zaledwie kilka metrów ode mnie stoi wysoki, ubrany na czarno chłopak. Wokół niego kłęczy pięcioro zwijających się z bólu ludzi, których ciała płoną. Każdy z nich okropnie jęczy i prosi o litość. Kieruję wzrok na dłonie chłopaka. Wytrzeszczam oczy i potrząsam energicznie głową, by upewnić się, że nie śnię. Jego dłonie skąpane są w niebieskich, jarzących się płomieniach. Przełykam ślinę i szybko opadam na kolana, chowając się za wielkim drzewem. Desperacko trzymam się nadziei, że mnie nie zauważył.

W następnym momencie słyszę głośny strzał pistoletu. Z ciemności wyłania się kobieta średniego wzrostu. Kula przeżywa ramię chłopaka, który nie rusza się z miejsca, jakby celowo dał się postrzelić. Krew powoli zaczyna wsiąkać w tkaninę jego koszuli. Gęste krople łączą się z deszczem i kapią na miękką

ziemię. Ze stoickim spokojem odwraca głowę w stronę kobiety, która go zaatakowała. Biedaczka z trudem utrzymuje broń w rękach. Jej kończyny trzęsą się niczym skrzydełka spłoszonego motyla. Ciągłe celuje w chłopaka najwyraźniej rozbawionego całą tą sytuacją, a ten uśmiecha się krzywo. Wzdycha i wyciąga rękę, formując dłoń w pistolet – dwa smukłe palce skierowane prosto w głowę dziewczyny. Mruży delikatnie lewe oko i szarpie ręką w górę.

– Boom! – mamrocze pod nosem, a jego twarz pozostaje niewzruszona.

Nieznajoma staje w jasnych, błękitnych płomieniach, a ja zasłaniam uszy, by nie słyszeć jej mrozących krew w żyłach wrzasków. Zaciskam zęby tak mocno, że szczęka zaczyna boleć. Biorę głęboki wdech i ostrożnie sięgam po komórkę schowaną w kieszeni płaszcza. Błyskawicznie wybieram numer na policję, po czym przystawiam telefon do ucha. Przygryzam końcówkę kciuka. Słyszę szelest zbliżających się kroków. *Zauważył mnie, na pewno mnie zauważył.* Bez większego namysłu zrywam się na równe nogi.

– Nie zbliżaj się do mnie! – nakazuję zdesperowana, machając mu telefonem przed oczami. – Wezwałam policję, zaraz tu będą! – kłamię, modląc się, by ktoś szybko odebrał, usłyszał nas, zlokalizował miejsce, z którego dzwonię, i wysłał posiłki.

Nieznajomy wydaje z siebie cichy dźwięk, który można by przyrównać do stłumionego śmiechu. Ciemne włosy przysłaniają mu oczy o wyjątkowym, błękitno-fioletowym kolorze. Teatralnie ziewa, nic sobie nie robiąc z moich gróźb.

– Nie jestem pewien, ale moim zdaniem nie można wezwać policji, nie mając przy sobie telefonu – stwierdza, wzruszając ramionami.

W odpowiedzi unoszę brwi, marszcząc przy tym czoło. Już chcę zaprotestować, kiedy czuję dziwne mrowienie w dłoni, w której trzymam komórkę. *O Boże!* Jednym szybkim ruchem

wyrzucam płonący kawałek plastiku jak najdalej od siebie i cofam się o dwa kroki, gotowa do ucieczki.

– Wygląda na to, że będziesz musiała sprawić sobie nowy. Ten już do niczego się nie przyda – mówi, ponownie wzruszając ramionami, po czym chowa dłonie do kieszeni džinsów.

Dlaczego, do cholery, jeszcze tu stoję? *Zwiewaj, Alex! Biegnij, ile sił w nogach*, nakazuję sobie w myślach. Nogi mam jednak tak miękkie, że ledwo utrzymuję równowagę. Oddycham stanowczo za szybko, ale nie potrafię się opanować. Boję się, tak potwornie się boję.

– Miło było cię poznać – rzuca i brzmi przy tym, jakby rozmawiał z nowo poznaną dziewczyną, a nie z przyszłą ofiarą.

Odwraca się i wsiada na stojącego nieopodal crossa. Motor wydaje z siebie głośny, terkoczący dźwięk, a następnie odjeżdża.

Nie wiem, co myśleć. Rozglądam się nerwowo wokół. Żadnych zwłok, żadnych śladów ognia. Już nic z tego nie rozumiem. Czyżbym traciła zmysły? Czy to możliwe, że wszystko działa się tylko w mojej głowie? Biorę kilka głębokich wdechów. Przecieram oczy i jeszcze raz przejeżdżam wzrokiem po otaczającej mnie przestrzeni. Nic się nie zmieniło. Jestem tutaj sama. Sama jak palec. Nikt nie zginął...

Potrzebuję kilku minut, by pozbierać się do kupy i ruszyć w stronę domu. Muszę być naprawdę zmęczona, skoro zaczynam śnić na jawie.



– Alex? – słyszę ciepły głos babci.

Jak zwykle siedzi w bujanym fotelu i ogląda telewizję. Coraz rzadziej wychodzi z domu, a jej stan pogarsza się z każdym dniem. Mogę mieć tylko nadzieję, że zostanie ze mną jak najdłużej.

Zamykam za sobą drzwi i przekręcam dwa razy klucz w zamku. Ostrożnie podchodzę do babci i kładę dłoń na jej ramieniu. Uśmiecha się delikatnie, spoglądając na mnie zza szkieł okularów.

– Wszystko w porządku? – pyta. – Wróciłaś później niż zwykle. Powoli zaczynałam się martwić – stwierdza zatroskana.

– W tym deszczu powrót zabrał mi nieco więcej czasu – kłamię, bo nie mam zamiaru opowiadać o tym, co wydawało mi się, że widziałam.

Mam dość problemów na głowie. Jeszcze tego brakuje, by babcia uznała mnie za wariatkę.

– Rozumiem – przytakuje.

Podciąga gruby koc do piersi, próbując się bardziej przykryć. Pomagam jej, składając pocałunek na pomarszczonym czole.

– Jakbyś czegoś potrzebowała, jestem u siebie – oznajmiam i ruszam w stronę swojego pokoju.

Rzucam się na łóżko i spoglądam na sufit ozdobiony fluorescencyjnymi gwiazdkami. Pamiętam, jak przyklejałyśmy je razem z mamą. Uśmiecham się, kiedy odtwarzam w głowie tę scenkę.

Mój pokój nie zmienił się wiele od ich śmierci. Pośrodku stoi mały stolik, a na nim misa wypełniona po brzegi czekoladowymi ciasteczkami, które sama piekę. Po lewej stronie jest biurko, przy którym kiedyś codziennie odrabiałam zadania domowe, a teraz praktycznie go nie używam. Nad nim wisi mnóstwo ramek ze zdjęciami – każde z nich budzi we mnie miłe, ale równocześnie bolesne wspomnienia. Całą prawą ścianę zajmuje drewniany regał wypełniony dziesiątkami książek. Większość z nich czytałam przynajmniej dwa razy, a niektóre jestem w stanie cytować z pamięci. To dzięki rodzicom zakochałam się w tym pełnym magii świecie. Każdego wieczoru jedno z nich siadało na brzegu łóżka i zaczynało mi czytać. Pierwszą książką, jaką jestem w stanie sobie przypomnieć, jest *Mały Książę*. Pamiętam to zdanie: *wśród*

ludzi, jest się także samotnym. Jakie to prawdziwe. Zabawne, jak mądra potrafi być książka dla dzieci. Ile można się z niej nauczyć i ile pożytecznych rad można w niej znaleźć.

Zamykam powieki i kładę się na boku, przykrywając zmarznęte ciało świeżą, pachnącą kołdrą. Uwielbiam zapach lawendy. Kojarzy mi się ze szczęściem, poczuciem bezpieczeństwa, miłością... z mamą. Nie mam siły ani ochoty, by pójść do łazienki i wziąć kąpiel. Dzisiejszy dzień, a ściślej rzecz biorąc wieczór, wyczerpał całkowicie moje zapasy energii.

Po kilkunastu minutach zauważam, że przewracam się ciągle z boku na bok. Myślę o błękitnie migoczących płomieni, zamiast się odprężyć i zasnąć. W głowie krążą tysiące pytań, a za każdym razem, gdy zamykam powieki, widzę to samo – chłopaka stojącego wśród palących się i krzyczących ludzi.

Przygryzam dolną wargę. Czytam stanowczo za dużo książek. To jedyne wytłumaczenie. Ale mój telefon... Czy to możliwe, że po prostu zgubiłam go gdzieś po drodze? Jeszcze nigdy nie znajdowałam się w tak dziwnej sytuacji.

Spoglądam na zegarek stojący na szafce obok łóżka. Trzecia nad ranem, a ja nadal nie mogę zasnąć. Te błękitne płomienie... z jednej strony niespotykane piękne, z drugiej śmiertelnie niebezpieczne. A co jeśli to wcale nie była halucynacja? Jeśli to, co mi się dzisiaj przydarzyło, było prawdziwe? Co jeśli faktycznie na moich oczach zostało zamordowanych sześć osób? Nie, to nie mogło się wydarzyć. Coś takiego było praktycznie niemożliwe. Ale te oczy... One nie dają mi spokoju. Nigdy przedtem nie spotkałam się z taką barwą.

Nagle zdaję sobie sprawę, ile szczegółów utkwiło mi w pamięci. Jestem niemal pewna, że spotkawszy go ponownie, od razu bym go rozpoznała. Takiego typu nie da się zapomnieć, nawet jeśli widziało się go zaledwie przez kilka minut.

Wtulam się w miękką poduszkę, próbując o nim nie myśleć. Ponownie zerkam w stronę wskazówek zegara. Piąta nad ranem.

Pięknie, została mi tylko godzina snu, o ile można nazwać to snem. Za sześćdziesiąt minut będę zmuszona wstać, wziąć prysznic, doprowadzić się do porządku i zejść na dół, by przygotować śniadanie. Za niecałe dwie godziny zaczyna się moja zmiana w pracy.

Kiedy dociera do mnie, że już nie będzie mi dane zasnąć, zrywam się z łóżka. Jest ciągle ciemno, a za oknem widać lekką mgłę. Przynajmniej deszcz przestał padać.

Wyciągam z szafy świeże ubrania i bieliznę. Rzucam wszystko na łóżko i idę do łazienki mieszczącej się naprzeciw mojego pokoju.

Pod prysznicem spływające po mnie krople wody zmywają ślady wczorajszego dnia. Po chwili osuszam się ręcznikiem i robię minimalny makijaż, by zakamuflować oznaki niewyspania. Nie suszę włosów. Zanim się ubiorę i zjem śniadanie, nie będą już mokre. Pamiętam, jak dawniej mama zaplatała mi warkocze, podczas kiedy ja zajmowałam się pochłanianiem śniadania.

W kuchni przygotowuję sobie dwa tosty z nutellą i robię małą kawę z mlekiem. Po zjedzeniu posiłku i dopiciu niezbędnej dawki kofeiny zarzucam na siebie płaszcz i wskazuję w czarne skórzane buty. Przede mną kolejny, nudny dzień...

Nieznajomy

Kawiarnia, w której pracuję, przypomina elegancką, aczkolwiek małą restaurację. Jest urządzona stylowo, ale ascetycznie. Podłoga wyłożona jest ciemnymi drewnianymi panelami, a ściany pokryte białymi płytkami imitującymi cegły. Lampy z czarnymi kloszami zwisają z wysokiego sufitu, oświetlając wnętrze ciepłym światłem. Czerwone skórzane krzesła stoją wokół niskich stolików, na których znajdują się wazony z białymi orchideami.

Zakładam strój roboczy, a na nogi wsuwam błyszczące, czarne szpilki. Poprawiam wysoki kok i biorę kilka głębokich wdechów. Przeczucie podpowiada, że czeka mnie trudny dzień. Jestem rozkojarzona i lekko podenerwowana. Nie mogę w pełni skoncentrować się na teraźniejszości, ponieważ w głowie ciągle mam obraz tajemniczego, prawdopodobnie wyimaginowanego nieznajomego.

– Właśnie otworzyłam, goście powoli zaczynają się schodzić. – Głos Anny wyrywa mnie z rozmyślań.

Zerkam w jej stronę i widzę, jak przeczesuje palcami rude, kręcone włosy. Ta zwariowana, totalnie optymistycznie nastawiona do życia dziewczyna jest jedną z osób, które są przy mnie zawsze. W trudnych chwilach podaje mi pomocną dłoń i z cierpliwością wysłuchuje wszystkich moich narzekania. Można powiedzieć, że jesteśmy przyjaciółkami... o ile coś takiego jak przyjaźń w ogóle istnieje.

– Jeszcze chwila i będę gotowa – komunikuję, uśmiechając się do niej.

Spoglądam szybko w lustro, sprawdzając, czy wszystko jest na swoim miejscu. Pod oczami wyraźnie widać oznaki

niewyspania, ale cała reszta pozostaje nienaganna. Podchodzę do umywalki i przemywam ręce wodą z mydłem, po czym dołączam do Anny.

– O mój Boże, Alex! – zaczyna, łapiąc się za twarz i potrząsając głową. – Wyglądasz jak zombie – stwierdza, robiąc wielkie oczy. – Coś ty robiła wczoraj w nocy?

– Emm ... – mruczę, grając na czas, bo niby co mam jej na to odpowiedzieć? *Wiesz, w drodze do domu spotkałam kolesia, który przy pomocy nadnaturalnych zdolności spalił żywcem sześć osób, po czym zniknął, nie zostawiając po sobie ani śladu.* – Miałam ciężką noc, to wszystko – oznajmiam w końcu, decydując się na najbezpieczniejszy wariant. – Zebrałaś już zamówienia? – pytam, zmieniając temat.

– Tom właśnie wszystko przygotowuje – mówi, po czym przykłada palec wskazujący do brody, i zamyślona, zaczyna rozglądać się po lokalu. – Sebastian powinien tu być już od dobrych kilkunastu minut.

– Jak zwykle się spóźnia – mamrocze Tom, po czym zdmuchuje z oczu kosmyki jasnych włosów.

Wlewa gęste, spienione mleko do intensywnie pachnącej kawy. Filiżankę stawia na srebrnej tacy, gdzie czeka kusząco pachnące brownie. W ustach w ułamku sekundy zbiera mi się ślina. Gdyby nie powstrzymywał mnie fakt, że tutaj pracuję, byłabym w stanie rzucić się na smakołyk i spałaszować go, nie zostawiając ani okruszka. Czekolada jest moim słabym punktem i nie mówię tutaj tylko o zwyczajnych tabliczkach w sreberku, nie... to o wiele większe uzależnienie. Czekoladowy pudding, czekoladowe ciacha, czekolada na toście, czekolada na gorąco do picia...

– ALEX! – Anna pstryka palcami tuż przed moim nosem, wyrywając mnie z zamyślenia.

– Co mówiłaś? – Otwieram szerzej oczy, spoglądając w jej stronę.

– Goście czekają. – Kręci głową i wskazuje najpierw na jedną z zajętych tac, potem na stolik przy ścianie, naprzeciwko nas.

Biorę tacę i ruszam w kierunku siedzącego plecami do mnie bruneta. Chłopak ma na sobie białą koszulę, a przez oparcie krzesła przewiesił skórzaną kurtkę. Siedzi wygodnie z wyciągniętymi nogami założonymi jedna na drugą.

Staję przed nim, chwytając za filiżankę z kawą. Unoszę wzrok, by móc się przywitać i... łup! Srebrna taca wraz z czekoladowym brownie lądują na podłodze, a zaraz za nimi filiżanka kawy. Szkło leci we wszystkie strony, a ja nie mogę ruszyć się z miejsca, wbijając wzrok w siedzącego przede mną chłopaka.

– Wszystko w porządku? – pyta, wstając i kładąc dłoń na moim dygoczącym ramieniu.

Jestem w takim szoku, że nie potrafię wydobyć z siebie ani słowa. Dłonie trzęsą mi się niekontrolowanie, a serce wali, jakbym dopiero co ukończyła maraton. To nie ma prawa dziać się naprawdę.

– Rety, Alex, co z tobą?! – Kątem oka widzę, jak Anna biegnie w naszą stronę. Na jej twarzy pojawia się subtelny, niewinny uśmiech. – Z całego serca przepraszamy – zwraca się do bruneta. – Koleżanka nie czuje się dzisiaj dobrze. – Nerwowo marszczy brwi, po czym spogląda na mnie ukradkiem. – Proszę o wybaczenie – powtarza wyraźnie zakłopotana. – Niech pan zamówi, co tylko zechce. Na nasz rachunek, w porządku?

– To nie będzie konieczne – odpowiada spokojnym, melodyjnym głosem, nie spuszczając ze mnie wzroku.

Zachowuje się, jakby nigdy w życiu mnie nie widział. Co to ma być? Jakiś parszywy żart? A może właśnie zostałam wkręcona w jeden z tych idiotycznych programów telewizyjnych i usłyszę za chwilę głośne: „Witamy w ukrytej kamerze!”?

Chłopak wyciąga z kieszeni spodni portfel i kładzie na stoliku kilka banknotów.

– Ty... – mamroczę drżącym głosem, wreszcie odzyskując mowę.

Nie jestem do końca pewna, co chcę powiedzieć. Nie mogę go przecież oskarżyć o masowe morderstwo, nie mając żadnych dowodów. Wysłabym na totalną wariatkę. Co jeśli wydarzenia wczorajszego wieczoru działały się wyłącznie w mojej głowie? Możliwe, że to zwyczajny zbieg okoliczności, że stojący przede mną chłopak wygląda dokładnie tak samo, jak typ z mojego koszmaru.

– Znamy się? – pyta z autentycznym zdziwieniem, unosząc wysoko brwi.

– Ja... – jąkam się.

Mam wrażenie, że w gardle urósł mi wielki, kolczasty krzak, blokując mi mowę. Mimowolnie odtwarzam w pamięci scenę egzekucji bezbronnych ludzi. Przeszywa mnie niewyobrażalny chłód.

– Nic się nie stało – stwierdza niespodziewanie brunet, delikatnie się uśmiechając, po czym spogląda na Annę. – Może jutro uda mi się spróbować waszej kawy i zjeść brownie. – Wzrusza ramionami, jak gdyby nigdy nic.

Anna otwiera usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale nie jest w stanie wydobyć z siebie żadnego dźwięku. Wyraźnie czuję jej irytację i lekką złość na mnie. Właściwie, to nie ma jej się co dziwić. Przez moje zachowanie prawdopodobnie stracimy klienta, który najwidoczniej nie należy do biednych, skoro zostawia taką sumę pieniędzy, nawet nie tykając swojego zamówienia.

Po chwili zaczynam w siebie wątpić. Przecież on wcale nie przypomina zimnokrwistego zabójcy. Muszę czym prędzej wziąć się w garść.

– A więc... widzimy się jutro? – pyta Anna niepewnym, cienkim głosem.

– Na to wygląda. – Tym razem uśmiech na twarzy chłopaka jest nieco wyraźniejszy, co sprawia, że w policzkach pojawiają mu się dołeczki.

Zarzuca na siebie kurtkę i rusza w stronę wyjścia. Na pożegnanie unosi rękę, następnie znika za drzwiami.

– Alex! – cedzi moja koleżanka, której twarz robi się tak czerwona, że zaczyna przypominać wielkiego buraka.

Spuszczam wzrok, spoglądając na jej mocno zaciśnięte pięści. Od razu wiem, że czekają mnie nie lada kłopoty.

Nagle zapala mi się w głowie maleńka żaróweczka. Uświadamiam sobie, że istnieje jeden dowód, który świadczyłby o winie chłopaka. Typ, którego widziałam wczorajszego wieczoru, został przecież postrzelony w ramię.

– Zaraz wrócę – rzucam i, nie czekając na jej reakcję, kieruję się ku wyjściu.

Nie obchodzi mnie, co nieznajomy o mnie pomyśli. Chcę dowiedzieć się prawdy, nawet jeśli będzie ona bardzo gorzka.

Kiedy wychodzę na świeże powietrze, widzę, jak wsiada właśnie na motor. Do jasnej cholery, na ten sam motor, który wczoraj widziałam. Błyskawicznie do niego podbiegam, zastawiając mu drogę.

– Coś nie tak? – pyta niewinnym głosem, mrużąc przy tym te swoje przekłete, fioletowo-błękitne oczy.

– Odpowiedz mi na jedno pytanie! – parskam zdeterminowana i bez zastanowienia chwytam za kierownicę crossa.

– Potrafisz być naprawdę irytująca, wiesz? – Zabiera moją dłoń z kierownicy, jakby była jakimś dokuczliwym robalem, wykrzywiając przy tym twarz w grymasie. – Nie dotykać – mówi stanowczo, po czym przeczesuje smukłymi palcami spadające mu na czoło włosy. Niczego tym nie wskórał, bo kosmyki przydługawej grzywki nieposłusznie zajmują z powrotem swoje dawne miejsce.

– Jedno pytanie i przysięgam...

– Jeśli to jedyny sposób, by się ciebie pozbyć, śmiało – wzdycha, krzyżując ręce na piersi.

– Gdzie byłeś wczorajszego wieczoru?

– Emm... w pracy? Dorabiałem – odpowiada z niepokojącą pewnością siebie.

– W pracy? – Mrużę podejrzliwie oczy, starając się przeszyć go wzrokiem, co nie robi na nim najmniejszego wrażenia.

Chyba zauważyła, że jego odpowiedź nie do końca mnie przekonuje, bo po chwili dodaje:

– Co w tym dziwnego? Sama pracujesz. Poza tym nic ci do tego, czym się zajmuję.

Zaciskam zęby i po krótkim namyśle decyduję się sięgnąć po ostatnią szansę na prawdę. Trzeba postawić wszystko na jedną kartę, nawet jeśli wyjdę przy tym na wariatkę.

– Twoje ramię – mówię niepewnie.

– Coś z nim nie tak? – pyta, spoglądając na mnie sceptycznym i zarazem znudzonym wzrokiem.

Zerka na zegarek, dając mi do zrozumienia, że nie ma ochoty dłużej tracić czasu na naszą rozmowę.

– Nie mam całego dnia, skarbie, więc może przejdź w końcu do rzeczy.

– Chcę je zobaczyć – rzucam bez namysłu.

Nie mogę uwierzyć w to, co właśnie powiedziałam. *Serio, Alex?* Jakim cudem przeszło mi to przez gardło? O mój słodki Boże, co za wstyd. Ale z drugiej strony, jeżeli dzięki temu będę mogła w końcu spać spokojnie, do diabła ze wstydem.

– Wow! – Parska śmiechem, co było do przewidzenia. – Chcesz mi powiedzieć, że mam się dla ciebie rozebrać? – pyta, ciągle się śmiejąc.

Czuję, jak z sekundy na sekundę czerwienię się coraz bardziej. Zapewne wyglądam teraz jak wielgachny, idiotyczny, naburmuszony burak.

– No dobrze. – Wzrusza ramionami. – Ale jeśli potem dostanę zapalenia płuc, to będzie wyłącznie twoja wina, skarbie.

Płonę – inaczej nie da się tego nazwać. Jeszcze trochę i zamienię się w kupkę prochu, a on nie będzie musiał nawet kiwnąć

palcem. Masakra! Co ja sobie w ogóle myślałam? *Brawo, Alex!* Jeszcze nigdy nie czułam się tak głupio, jak w tej chwili.

Chłopak ściąga z siebie kurtkę, po czym zaczyna odpinać guziki eleganckiej, idealnie dopasowanej koszuli. Wolę się nie rozglądać, nie chcę widzieć oczu wszystkich gapiów, którzy Bóg wie, co sobie o nas myślą.

Kiedy nieznajomy odsłania ramiona, opada mi szczęka. Jestem pewna, że wygląda to dokładnie tak, jak w tych śmiesznych kreskówkach, które do dziś chętnie oglądam. Ani śladu po postrzale. Nawet najmniejszego zadrapania. A byłam taka pewna.

– Zadowolona? – pyta, wywracając oczami.

Czuję spływające mi po plecach krople potu. Zasycha mi w gardle.

– Wybacz. Najwidoczniej cię z kimś pomyliłam – wykrztuszam z siebie, schylając głowę, by uniknąć jego spojrzenia. Staram się ze wszystkich sił zamienić w bańkę mydlaną i prysnąć. Niestety, mój plan zdaje się nie funkcjonować.

– Zawsze to jakaś wymówka – stwierdza, po czym zaczyna się z powrotem ubierać. – To nie pierwszy raz, kiedy dziewczyna prosi mnie, żebym się rozebrał, ale szczerze mówiąc, po raz pierwszy nie dostaję niczego w zamian.

Dupek, chamski dupek, burczę sama do siebie w myślach, ale jednocześnie rozumiem jego reakcję. Przypuszczalnie ma mnie za obłąkaną kretynkę.

– Zapomnij o tym, okej? – proszę przez zaciśnięte zęby. Próbuje się niewinnie uśmiechnąć, co kończy się niepowodzeniem.

– Widzimy się jutro, hmm? – To brzmi bardziej jak stwierdzenie niż pytanie, więc postanawiam się już lepiej nie odzywać. Wystarczająco się ośmieszyłam.

Chłopak wreszcie się odwraca i odpala motor. Po chwili odjeżdża, zostawiając za sobą chmurę szarego dymu i ledwie

wyczuwalny zapach palonych opon. Kaszlę, po czym ruszam do kawiarni z walącym jak dzwon sercem i kompromitacją wypisaną na bordowej twarzy.



Poprosiłam Annę, by nie wspominała właścicielom kawiarni o moim nieodpowiedzialnym zachowaniu. Szefowa nie byłaby zadowolona. Na całe szczęście przyjaciółka od razu się zgodziła, zapewniając, że będzie trzymać język za zębami. Może sprawiała wrażenie wściekłej, ale taka już jest. Zawsze gniewa się na mnie przez pierwszych kilka minut, by potem zupełnie zapomnieć o całej sprawie. Niestety za stłuczoną zastawę i zamówienie chłopaka muszę zapłacić, niezależnie od tego, ile napiwku zostawił.

Sebastian zadzwonił około dziesiątej, oznajmiając, że mamy na niego nie czekać, bo źle się czuje i już na pewno dzisiaj nie przyjdzie do pracy. Od razu wywietrzyłam kłamstwo. Każdy, kto zna Sebastiana, dobrze wie, że to tylko kiepska wymówka i w rzeczywistości jak zwykle odpoczywa po udanej imprezie.

Sebastian i Anna to dwie osoby, przed którymi nie muszę niczego udawać. Widzą mnie taką, jaka jestem naprawdę. Przy nich udaje mi się czasami zapomnieć o przeszłości i poczuć się jak dawniej.

Około szesnastej kończymy naszą zmianę, a do lokalu przybywają Matt i Megan. Druga zmiana jest o wiele krótsza i nie potrzeba na niej więcej osób.

– Odwiozę cię do domu, Alex – proponuje Anna, ale brzmi to bardziej jak komunikat.

Dziewczyna zakłada na siebie jasną kurtkę i zaczyna wiązać wokół szyi gruby szal.

– Nie chcę robić kłopotów...

– Ach, przestań! Za każdym razem to samo! Dobrze wiesz, że dla mnie to żaden kłopot. Jakbyś tylko nie była taka uparta i nie myślała, że musisz przez całe życie zdawać się wyłącznie na siebie, mogłybyśmy codziennie wracać razem – mówi stanowczo lekko podniesionym głosem, kończąc wiązać wysokie buty. – Jedziesz ze mną, koniec tematu!

Przez moment zastanawiam się, czy protestowanie ma jakikolwiek sens, ale niemal od razu daję za wygraną. Mam świadomość, że Anna się o mnie martwi. Nie mam jej tego za złe, wprost przeciwnie. Cieszę się, że jej na mnie zależy. Od śmierci rodziców większość ludzi traktuje mnie jak maleńkiego, bezbronnego baranka. Nie czuję się dobrze z myślą, że budzę w nich litość. Chcę, by widzieli we mnie silną, młodą kobietę, radzącą sobie w trudnej chwili, a nie wołającą o pomoc, zagubione dzieciątko.

Samochód Anny to zielona, przypominająca ogromną żabę corsa. Wsiadamy do środka, dygocząc z zimna. Anna od razu włącza ogrzewanie, co sprawia, że już po kilku minutach mogę się odprężyć i odpiąć zamek płaszcza.

– ...całkiem słodki, nie? – kończy zdanie, z którego usłyszałam zaledwie trzy ostatnie słowa.

Biorę głęboki wdech i odwracam głowę w jej stronę.

– Co mówiłaś?

– Co się z tobą dzisiaj dzieje?

Gdybym tylko to sama wiedziała, mówię do siebie w myślach.

– Muszę po prostu odpocząć. Wczoraj nie zmrużyłam oka przez całą noc – przyznaję.

– Jakies problemy? To do ciebie niepodobne. Nie pamiętam, kiedy ostatnio cię taką widziałam.

– Nie musisz się o nic martwić, Anna. To nic ważnego. – Próbuje ją przekonać. – Serio! – dodaję, kiedy widzę jej podejrzliwą minę.

– Niech ci będzie. Znam cię na tyle dobrze, by wiedzieć, że nawet jeśli byłoby coś nie tak, nie wyduszę z ciebie prawdy, dopóki sama nie będziesz chciała mi o niej powiedzieć.

Co racja to racja, mruczy cichy głos w mojej głowie.

– A więc? – pyta, kiedy skręcamy w wąską uliczkę prowadzącą do mojego domu.

– Co, a więc? – powtarzam, unosząc przy tym brwi i marszcząc czoło.

– Nie usłyszałaś ani słowa, kiedy do ciebie mówiłam, co?

To nie do końca prawda, usłyszałam trzy, ale nie miały one większego sensu. Anna kręci z niedowierzaniem głową, lekko się przy tym uśmiechając.

– Pytałam, co o nim myślisz? No wiesz, o tym koleśiu, przed którym odwaliłaś niezłą scenkę.

– Anna! – burczę zakłopotana.

– No, co? – Wzrusza ramionami, cicho chichocząc. – Musisz przyznać... słodki był.

– Słodki? – Wykrzywiam usta. Nie podoba mi się, dokąd zmierza ta rozmowa.

– Nie wciskaj mi, że ci się nie spodobał. Widziałam twoją minę, jak na niego pierwszy raz spojrzełaś. – Chrząka. – Nie mówiąc już o całej reszcie. – Wyszczersza bielusięńkie zęby, kręcąc piegowatym nosem. – Nie dziwię ci się... serio – dodaje szybko. – Kiedy zobaczyłam te jego oczy, mmm ... – Przymyka na moment powieki, jakby rozkoszowała się niezmiernie pysznym kawałkiem ciasta.

– To nie tak, Anna. Źle to wszystko interpretujesz – oznajmiam, zakładając ręce na piersi i modląc się, by zostawiła temat w spokoju.

– Oj, oj... nie ma co się wstydzić. Szczerze mówiąc, gdybym to ja była na twoim miejscu, z pewnością też upuściłabym tę cholerną tacę.

– Zostaw to! – mówię błagalnym tonem, szturchając ją delikatnie łokciem.

Przyjaciółka wzrusza tylko ramionami, parkując samochód na wjeździe do domu. Gasi silnik i odwraca się w moją stronę.

– Co robisz w sobotni wieczór? – pyta, zakładając niesforny kosmyk włosów za ucho, a ja jestem jej wdzięczna z całego serca, że nie dręczy mnie dłużej rozmową o chłopaku z kawiarni.

– To, co zawsze – odpowiadam, odpinając pas.

Prawie w każdą sobotę udaję się po pracy do pobliskiej biblioteki na poszukiwanie nowych książek. Później wracam do domu i do końca dnia siedzę w pokoju, czytając.

– To wszystko jasne. Podjadę po ciebie koło siódmej i zabiorę cię do Megan na imprezę. Aha! – Kiwa na boki wyciągniętym do góry palcem. – Od razu mówię, że to nie jest prośba. Masz być gotowa i już! Nie pozwolę, żebyś znowu siedziała przykuta do łóżka i czytała książki.

– No nie wiem... – mamrocę niepewnie.

To nie pierwszy raz, kiedy prosi mnie, bym poszła z nią na imprezę do znajomych. Od śmierci rodziców rzadko chodzę na przyjęcia, żeby nie powiedzieć, że w ogóle gdziekolwiek chodzę. Czuję się nieswojo w otoczeniu większej grupy ludzi. Kiedyś nie wahałabym się ani chwili. Kochałam balangi, spotkania z przyjaciółmi i flirtowanie z chłopakami. Ale teraz to wszystko straciło sens.

– Przestań w końcu zrzedzić, weź się w garść i zacznij żyć, kobieto! – rzuca surowym tonem.

Wiem, że ma rację, ale nie mogę pozbyć się wrażenia, że powrót do dawnego bez troskiego życia będzie się równał z tym, że o nich zapomnę. To głupie, sama do końca tego nie rozumiem, ale tak jest i nie mogę tego zmienić. Rodzice z pewnością nie cieszyliby się, gdyby wiedzieli, że ich córka postanowiła do końca dni żyć w żałobie. Woleliby widzieć mnie uśmiechniętą, bawiącą się i skaczącą ze szczęścia. Gdyby to tylko było takie łatwe.

– W porządku – cedzę, próbując się uśmiechnąć.

Kąćki ust Anny podchodzą niemal do uszu. Chyba nie do końca wierzyła, że się zgodzę. Ściskam ją i całuję w policzek, po czym wychodzę z samochodu i zatraskuję za sobą drzwi. Wyciągam klucz z kieszeni płaszcza, otwieram nim drzwi i przekraczam próg domu. Babcia leży z zamkniętymi oczami na szerokiej sofie, cicho pochrapując. Podchodzę do niej i przykrywam ją grubym kocem w kratę. Niech śpi dalej.

Ściągam płaszczyk i buty. Ruszam szybkim krokiem w stronę kuchni. Gorące kakao dobrze mi robi, do tego obiad z wczoraj, który odgrzewam w mikrofalach. Zapiekanka makaronowa z sosem pomidorowym. Odkąd chodzę do pracy, nie mam wiele czasu, by przygotowywać skomplikowane dania. Robię zatem w wolnej chwili kilka naraz i przechowuję w zamrażarce. Nie jest źle, ale czasami tęsknię za potrawami mamy. Kiedyś wspólnie gotowałyśmy smaczne obiady i piekłyśmy przeróżne ciasta.

Po zjedzeniu „fantastycznej” zapiekanki i wypiciu kakao, wchodzę po schodach. Idę prosto do pokoju. Od razu biorę książkę, rozkładam się na łóżku i zaczynam czytać.

Medalion

Dzisiejszej nocy w końcu udało mi się zasnąć bez większego problemu. Przyznaję, że w jakimś stopniu niepokoi mnie myśl pojawienia się wieczorem w domu pełnym ludzi, z których prawdopodobnie ponad połowy nie znam.

Ma to jednak swoje plusy. Obraz bezlitosnego mordercy z płonącymi dłońmi nie gości stale w mojej głowie.

Stoję za ladą w kawiarni i nerwowo rozglądam się po lokalu. Obawiam się, że będę zmuszona ponownie spotkać tajemniczego nieznajomego. Trzymam się nadziei, że postanowi nie dotrzymywać słowa i daruje sobie to przeklęte brownie i kawę.

– Nie wierzę własnym oczom! – słyszę podekscytowany głos Anny i od razu wiem, o czym mówi.

A miało być tak pięknie, do jasnej cholery. W duchu dziękuję Bogu i wszystkim świętym, że nie wezwałam wczoraj policji. To dopiero byłby wstyd! Porażka na całej linii. Istna masakra.

– On naprawdę przyszedł, Alex! – Anna szarpie mnie za ramię, kiwając głową w kierunku chłopaka, który właśnie zajmuje miejsce przy tym samym stoliku co wczoraj. – Szczerze mówiąc, nie przypuszczałam, że po tym wszystkim jeszcze go zobaczę. – Szczerzy zęby, poklepując mnie po plecach.

– Szczerze mówiąc – powtarzam za nią z lekką irytacją w głosie – miałam nadzieję, że NIE przyjdzie.

– Do dzieła, mistrzu! – Chichocze. – Odbierz zamówienie. Aha! Tylko tym razem postaraj się niczego po drodze nie zdemolować – radzi, parszkając śmiechem.

– Wielkie dzięki – mamrocę pod nosem i wywracam oczami, robiąc kwaśną minę.

Wdech, wydech, wdech, wydech... oddychaj, Alex, pamiętaj o oddychaniu, nakazuję sobie, idąc w jego kierunku.

Pierwsze, co zauważam, gdy zatrzymuję się przy stoliku, to jego rozbawiona mina. Odruchowo mrużę oczy ze złości. Nie wiem tylko, czy bardziej zła jestem na niego, czy może na samą siebie.

– Mam nadzieję, że dzisiaj nie będę musiał się rozbierać – zaczyna, rozsiadając się wygodnie na krześle. – No, chyba że ładnie poprosisz. – Mruga do mnie, a ja zaciskam mocniej usta, by przypadkiem nie powiedzieć czegoś, czego potem będę żałować.

– Witam serdecznie, czym mogę służyć? – pytam, nie zważając na jego zaczepkę.

Niespokojnie błądzę wzrokiem po całym lokalu, żeby tylko nie spotkać się z jego oczami. Staram się nie myśleć o tym głębokim, magnetycznym spojrzeniu. Zaczynam z irytacją stukać prawą stopą w drewnianą podłogę. Nie mogę tego pojąć. Jakaś dziwna siła przyciąga mnie do niego niczym magnes, a przecież w ogóle go nie znam. Coś mi tu nie gra... tak, coś jest ewidentnie nie tak.

– Już od wczoraj czekam na brownie – odpowiada krótko.

– Coś jeszcze? – pytam, starając się brzmieć w miarę normalnie.

– Wiesz... – przejeżdża po mnie badawczym wzrokiem – ...mam nieodparte wrażenie, że jeśli zaraz nie usiądziesz, będę cię musiał zbierać z podłogi – oznajmia, a kącik ust wędruje mu ku górze. – Jesteś błada jak ściana. Wyluzuj, skarbie.

– Ze mną wszystko w porządku – cedzę przez zaciśnięte zęby.

Dłonie powoli zaczynają mi marznąć, co jest niezaprzeczalną oznaką tego, że się denerwuję. Wydawało mi się, że wybiłam sobie z głowy to, że siedzący przede mną chłopak jest pozbawionym serca mordercą, ale najwidoczniej się myliłam. Do tego

dochodzi jeszcze ta przeklęta impreza dzisiejszego wieczoru. Powtarzam sobie, że nie ma się czym przejmować, ale to w niczym nie pomaga. Jedna półkula mojego mózgu nie potrafi się doczekać, a druga kombinuje już od dobrych kilku godzin, jaką wymówkę wymyślić, by nie musieć tam iść.

Po odebraniu zamówienia, wchodzę za marmurową ladę. Nie muszę długo czekać, brownie i kawa pojawiają się w okamgnieniu na jednej z tac. Biorę ją i ruszam z powrotem do naszego gościa.

– Smacznego – wyduszam z siebie i podejmuję próbę uśmiechnięcia się.

Kiedy się pochylam, by postawić na stoliku filiżankę kawy i ciasto, zza mojej koszuli wysuwa się srebrny naszyjnik z okrągłym wisiorkiem, który kiedyś należał do mamy. Chłopak nie spodziewanie odsuwa się szybko od stołu, aż słysząc nieprzyjemne szuranie nóg krzesła. Przykleja plecy do oparcia i gapi się tępo na mój medalik.

– Ciekawy naszyjnik – rzuca, zaskakując mnie nagłą zmianą tematu.

Nie jestem pewna, co na to odpowiedzieć, więc decyduję się na proste: „dziękuję”.

Prostuję się i jestem gotowa do odejścia, kiedy nieznajomy zaczyna mówić dalej:

– Skąd go masz? – pyta, jakby to w jakimkolwiek stopniu miało jakieś znaczenie. Co go to obchodzi?

Na moim wisiorku widnieje dziwny symbol, który od zawsze mnie zastanawiał, jednak nigdy nie przyszło mi do głowy, by szukać jego znaczenia. Myślałam, że to zwyczajny wzorek wyłobiony na posrebrzanej blaszce. Tyle.

Na medaliku są wygrawerowane dwie kanciaste, krzyżujące się ze sobą ósemki. Wyglądają, jakby były złożone z kwadratów. Z miejsca, gdzie się przecinają, wychodzą cztery linie. Idą po kolei w górę, w dół i na boki.

Po krótkim namyśle postanawiam być grzeczną, uprzejmą dziewczynką i odpowiedzieć mu na pytanie.

– Należał do mojej mamy – mruczę półgłosem.

Odwracam się i stawiam pierwszy krok w kierunku lady.

– To by wiele tłumaczyło – mamrocze sam do siebie. – Wiesz, co oznacza ten symbol? – pyta nagle, zmieniając ton głosu na wyższy.

– Nie, nie wiem – odpowiadam, próbując zachować spokój.

Nie lubię rozmawiać o rodzicach, a co za tym idzie, także o rzeczach, które się z nimi wiążą. Budzi to we mnie wspomnienia, a każde z nich boli.

– Dlaczego nie zapytasz o to rodziców?

Cała spinam się ze złości. To jakby ktoś specjalnie rozdrapywał stare rany.

– Zmarli nie odpowiadają! – burczę, próbując powstrzymać się od wypowiedzenia dalszych słów, które w efekcie doprowadziłyby do mojego zwolnienia.

To nie jego wina, powtarzam sobie w myślach. Jest po prostu wścibskim klientem, którym nie ma się co przejmować. Nie warto się kłócić.

– Nie żyją? – dziwi się, marszcząc brwi w zamyśleniu.

Nad czym tu długo myśleć, nie żyją i już. A poza tym nadal nie wiem, co mu do tego. Ściskam mocniej tace w rękach i nakazuję sobie oddychać powoli.

– Słuchaj – zaczynam rozdrażniona – jestem pewna, że to nie twoja sprawa.

– Miejmy nadzieję, że to nie moja sprawa – mówi niemal szeptem.

Kładzie pieniądze na blacie i bez dalszych słów opuszcza lokal. Znowu niczego nie tknął.

Nie rozumiem, to przecież ja powinnam się wkurzać, nie on! Niczemu nie jestem winna. To jakiś wariat.

Wzruszam ramionami, wzdycham i kręcę głową, udając się za bar.

– Coś ty znowu zmalowała, Alex? – pyta mnie Anna, rozkładając ręce.

– Nie mam zielonego pojęcia – odpowiadam zgodnie z prawdą, nie mogąc się powstrzymać od wywrócenia oczami.

Anna tylko głośno wzdycha i ku mojej radości, nie komentuje mojej wypowiedzi.

Około trzeciej po południu zaczynamy się zbierać do wyjścia.

– Jedziemy razem? – zwraca się do mnie Anna. Na jej okrągłej twarzy maluje się delikatny uśmiech.

– Chciałam jeszcze wpaść do biblioteki – oznajmiam, posyłając jej przepraszające spojrzenie.

– Jak tam sobie chcesz, ale mam nadzieję, że nie zapomniawsz o dzisiejszej imprezie. Tak łatwo mi się nie wymigasz, kochana.

– Jak mogłabym zapomnieć. – Patrzę na nią ze zdumieniem. – Gadasz o niej od samego rana.

– Dobra, dobra! – Grozi mi palcem. – Czyli widzimy się koło siódmej – komunikuje mi, po czym zapina kurtkę pod samą szyję, nakłada wełnianą czapkę i wychodzi, machając mi na pożegnanie. Po krótkiej chwili słysząc silnik auta. Odjeżdża.

Dziś jest o wiele ładniejsza pogoda niż wczoraj. Co prawda niebo nadal jest lekko zachmurzone, ale przynajmniej nie pada i nie wieje. Zawijazuję gruby, zrobiony przez moją babcię szal wokół szyi i wychodzę na zewnątrz.

Biblioteka, do której chodzę, jest oddalona od kawiarni o zaledwie kilkanaście metrów, nie muszę więc długo iść.

Kiedy docieram na miejsce, przejeżdżam wzrokiem po wielkim budynku, który kiedyś pełnił funkcję szkoły podstawowej. Uśmiecham się w duchu, bo ilekroć tu jestem, zawsze przypominają mi się stare, dobre czasy, gdy byłam niczego nieświadomym, beztroskim dzieciakiem.

– Hej, Alex! – Od razu, kiedy otwieram przeszkłone drzwi, wita mnie ciepły, kobiecy głos.

Niska, pulchniutka ósóbka siedząca za drewnianym biurkiem wyszczerza do mnie zęby uzbrojone w aparat.

– Hej, Molly! – odpowiadam.

Molly to bardzo miła, spokojna kobieta przed czterdziestką, która żyje w swoim, zrozumiałym wyłącznie przez nią samą, świecie.

Duże okulary z grubą oprawką skrywają jej bursztynowe piękne oczy. Rude, kręcone włosy, które sama określa jako kasztanowe, związane są w koński ogon.

– Szukasz czegoś konkretnego? – pyta, wstając z krzesła i podchodząc do mnie.

– Zaskocz mnie – oznajmiam. – Wiesz, co lubię. – Kokieteryjnie poruszam brwiami, puszczając do niej oko.

Molly chichocze cicho, następnie znika w błyskawicznym tempie, ruszając na poszukiwania nowej książki.



Jestem niemal pewna, że zdążyłam się przebrać dobrych dwadzieścia razy i nadal nie wiem, czy strój, który mam na sobie, jest w porządku. Założyłam czarne, obcisłe dżinsy i białą, cienką bluzkę. Nie przepadam za sukienkami. Pamiętam, jak kiedyś mama mi powiedziała, że miałam urodzić się chłopcem. Na samą myśl o niej kąciki ust wędrują automatycznie w górę.

Stracony czas, w którym przekopywałam szafę, nadrabiam w łazience. Nie robię idealnego makijażu, wystarczy lekkie pociągnięcie rzęs tuszem i maźnięcie ust błyszcznikiem. Z włosami nie chce mi się już bawić, rozpuszczam je i przeczesuję delikatnie szczotką.

Na dole żegnam się z babcią całusem w policzek, po czym zakładam czarne botki. Sięgam po skórzaną kurtkę, wiszącą na wieszaku przy drzwiach, i spoglądam w stojące tuż przede mną lustro. Biorę głęboki wdech, przejeżdżając wzrokiem po swoim odbiciu. Przez chwilę zatrzymuję spojrzenie na srebrnym medaliku. Odkąd założyłam go po raz pierwszy, ani razu go nie zdjęłam. Zastanawiam się, dlaczego nieznajomy tak się nim zainteresował.

Coś w tym chłopaku przyprawia mnie o dreszcze. Za każdym razem, gdy jest blisko, czuję, że jakaś niewytłumaczalna siła pcha mnie do niego. Nie pojmuję tego, jeszcze nigdy przedtem nie doświadczyłam czegoś podobnego.

Ostatni raz kontroluję wygląd i stwierdzam, że nie jest tak źle, jak na początku myślałam.

Zakładam włosy za uszy i wciągam ciepłą czapkę. Anna powinna lada chwila się pojawić.

Od śmierci rodziców nie byłam na ani jednej imprezie, co sprawia, że czuję się, jakbym miała zaraz przystąpić do bardzo ważnego egzaminu. Jest mi na przemian zimno i ciepło, a końcówki palców dłoni co chwilę drętwieją. *Spokojnie, Alex, mówię w myślach do swojego spanikowanego Ja. To tylko głupia impreza. Przeżyłaś setki takich!*

Czekając niecierpliwie na Annę, zdążam zetrzeć niemal cały błyszczak z ust. Bez przerwy skubię zębami dolną wargę, przestępując nerwowo z nogi na nogę. Jakby tego było mało, jeden z paznokci postanowił się paskudnie złamać. Kiedyś nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że będę się w przyszłości tak przejmować durną imprezą. Masakra... idiotyzm. Jakbym nie miała na głowie większych zmartwień. Może powinnam jednak zmienić zdanie i zostać w domu? Tak, to wcale nie jest zły pomysł. Nie będę musiała udawać kogoś, kim nie jestem, i nie będę musiała odpowiadać na krępujące pytania.

Głośne pukanie do drzwi wrywa mnie z rozmyślań. Od razu otwieram i witam się z Anną, która w przeciwieństwie do mnie,

poświęciła co najmniej godzinę na zrobienie makijażu, a drugą na stylizację włosów. Ma na sobie czerwoną, mocno obcisłą sukienkę, moim zdaniem pokazującą stanowczo za dużo gołego ciała. Pewnie zamarzłaby z zimna, gdyby nie zarzucony na ramiona czarny długi płaszcz. Spoglądam na jej wysokie, eleganckie szpilki z obcasem na stówę wyższym niż dziesięć centymetrów i robię wielkie oczy. Gdybym to ja takie założyła, już po kilku minutach modliłabym się, żeby je zdjąć, o ile wcześniej nie wyróżniłabym na dziób, wybijając sobie zęby.

– Błagam cię, Alex! – zaczyna, mierząc mnie wzrokiem. – Nie wierzę, że nie masz ani jednej kiecki w szafie! Na litość boską, ubierz się choć raz w życiu jak na kobietę przystało.

– O matko, Anna! – Przewracam oczami i w geście bezsilności unoszę obie ręce. – To tylko głupia impreza u znajomych. Jeśli cię to pocieszy, obiecuję, że na twój ślub poświęcę się i założę cholerną sukienkę, okej? – oznajmiam, odwracając ją w stronę wyjścia.

Kładę obie dłonie na jej plecach i niemal siłą wypycham z domu. Muszę dopilnować, żebyśmy stąd w końcu zniknęły, zanim moja cudowna przyjaciółka postanowi wyrzucić do góry nogami moją biedną szafę i wcisnąć mnie w coś, czego sama nigdy w życiu bym nie założyła.



Dom Megan jest oddalony od mojego o jakieś dziesięć kilometrów. Anna praktycznie przez całą drogę jest zajęta dwoma tematami, a ściślej rzecz biorąc, dwoma typami. Nieraz rozmawialiśmy o Sebastianie, ale samo wspomnienie o chłopaku z kawiarni przyprawia mnie o ból głowy. Nie chcę o nim nawet myśleć, nie rozumiem, dlaczego Anna uważa, że będę potrafiła

o nim słuchać lub, co gorsza, opowiadać. Przecież praktycznie niczego o nim nie wiem. Widziałam go zaledwie trzy razy, w tym pierwszy dział się prawdopodobnie tylko w mojej chorej głowie.

– Wiesz – odzywam się w końcu, przerywając jej najwyraźniej niemającą końca falę pytań. – Czasami marzy mi się, żeby ktoś zakleił ci usta Super Glue i to takim najmocniejszym – burczę, opierając głowę o zagłówek fotela i ciężko wzdycham.

– Chciałabyś, co? – Szczerzy zęby, wjeżdżając na plac przed domem Megan.

Nie spodziewałam się, że będzie aż tylu gości.auta stoją jedno obok drugiego i są zaparkowane tak ciasno, że ich pasażerowie nie będą mieli łatwo z wsiadaniem do nich. Anna wjeżdża w lukę pomiędzy dwoma łysymi drzewami i zatrzymuje się dosłownie kilka milimetrów od płotu, za którym mieszkają sąsiedzi.

Już tutaj głośna muzyka dudni mi w uszach. Wysiadam, zatraskuję za sobą drzwi i razem z Anną ruszam do wejścia wielkiego domu.

– Nie wierzę własnym oczom! ALEX! – wita mnie donośny, męski głos należący do wysokiego, dobrze zbudowanego chłopaka o kocich oczach.

Sebastian nie czeka na odpowiedź. Obejmuje mnie i delikatnie podnosi, robiąc obrót wokół własnej osi. Kosmyki jego ciemnobrązowych włosów, które jakimś cudem zdołały uwolnić się z mocno ściągniętego kucyka, delikatnie laskoczą mój policzek.

– Tak, jestem tu naprawdę i nie, to nie był mój pomysł – tłumaczę, zanim o cokolwiek zacznę pytać.

– Przestań zrzedzić, słońce – mówi, łapiąc mnie za rękę, następnie zaczyna ciągnąć do środka, taranując przy tym wszystkich stojących na drodze.

Zatrzymujemy się przy wielkiej szarej sofie. Ukradkiem spoglądam w stronę Anny. Nie ma już jej przy wejściu. Przejeżdżam

wzrokiem po całym pomieszczeniu i znajduję ją opartą o ścianę, gadającą o czymś z Megan i kilkoma chłopakami, których nie znam.

Nie mam najmniejszej ochoty dołączać do tłumu płasającego na środku olbrzymiego salonu, więc rzucam się na miękką kanapę, wygodnie się rozkładając. Nie jestem w nastroju, by skakać w rytmie muzyki i udawać, że wszystko jest w porządku.

Sebastian podejmuje kilka nieudanych prób wyciągnięcia mnie na parkiet. Jednak po kilku minutach dociera do niego, że tak czy siak nie ruszę się z miejsca. Głośno wzdycha, kręcąc głową, jakby chciał mi tym samym powiedzieć: *Dziewczyno, nie mam na ciebie sił*, po czym zajmuje miejsce obok mnie, kładąc długie nogi na oparciu sofy, a głowę na moich kolanach.

– Nie za wygodnie ci? – pytam żartobliwie.

– Cieszę się, że przyszedłeś – mówi, pomijając pytanie. Patrzy w górę, prosto na moją lekko zaczerwienioną twarz i delikatnie się uśmiecha. – Jak u ciebie? Nie wyglądasz na zadowoloną. To znaczy, ty nigdy nie wyglądasz na zadowoloną, ale dzisiaj to takie oczywiste, że aż mnie oczy bołą.

– Wszystko gra. Nie musisz się o mnie martwić – mamroczę pod nosem, ignorując jego sarkazm.

– Coś się stało? – Nagle poważnieje.

– Przecież mówię, że wszystko u mnie dobrze.

– Słońce. – Patrzy na mnie podejrzliwie zmrużonymi oczami. – Znamy się na tyle długo, że potrafię rozpoznać, kiedy coś cię dreczy. Kiedyś coś sobie obiecaliśmy. – Podnosi się z moich kolan. – Nigdy nie będziemy się okłamywać. Pamiętasz jeszcze? – Spuszcza głowę, wpatrując się w podłogę wyłożoną kaflami. – Uzgodniliśmy, że choćby nie wiem co, zawsze będziemy wobec siebie szczerzy.

Pamiętam, odzywa się mój wewnętrzny głos. Jak mogłabym zapomnieć? Byliśmy wtedy dziećmi, ale żadne z nas do dzisiaj nie złamało danego słowa. Czuję się dobrze z myślą, że chociaż

przy jednej osobie mogę być naprawdę sobą. Nie muszę otaczać się wysokim murem i skrywać za nim uczuć. Czasami wydaje mi się, że nawet gdybym próbowała go wznieść przed Sebastianem, on i tak z łatwością by się przez niego przedostał. Jakby czytał w moich myślach. Nie ma co się z nim kłócić, to jasne, że prędzej czy później wyciągnie ze mnie prawdę.

– Powiedz mi, co jest ze mną nie tak? – pytam, kierując wzrok na sufit. – Wpadam w złość z byle powodu i wrzeszczę na każdego, kto tylko wspomni o rodzicach. Wiesz... dzisiaj nawet wydarłam się na jednego z klientów kawiarni – przyznaję, smutno się uśmiechając. – Wystarczyło, że zapytał o naszyjnik mamy. – Biorę głęboki wdech i próbuję się uspokoić.

Wiem, że Sebastian nie będzie mi przerywał. Zawsze cierpliwie milczy i słucha mnie tak długo, aż skończę opowiadać. Nie mam pojęcia, jak to robi, ale niemal za każdym razem wie, kiedy się odezwać.

Czeka. Nie patrzy na mnie bezpośrednio, co jest naprawdę krępujące. Milczę jeszcze parę minut, po czym mówię dalej:

– Czułam się, jakby powiedział do mnie coś niewybaczalnego. – Kręcę głową. – Jakby mnie czymś obraził. Myślisz, że kiedyś to się skończy? Ta ciągnąca się żaloba, ta niechęć do całego świata, ten ból? Myślisz, że to wszystko kiedyś przeminie? Myślisz, że kiedyś przestanie boleć?

Szukam spojrzenia Sebastiana. Głęboka zieleń jego oczu działa na mnie uspokajająco. Nie czeka ani chwili dłużej. Obejmuje mnie i przytula.

– Wiem, że moja odpowiedź nie jest zbyt pocieszająca – szepcze mi do ucha – ale nie potrafię powiedzieć niczego innego. – Głodzi mnie po plecach. – Ciągłe się wszystkim przejmujesz. Masz na głowie cały dom, babcię i płacenie tych pieprzonych rachunków. Mało kto odnalazłby się na twoim miejscu. Podziwiam cię. Sam nigdy nie dałbym rady w twojej sytuacji. Jesteś o wiele silniejsza, niż ci się wydaje, słońce. Musisz tylko zdać

sobie sprawę, że nie jesteś sama. Masz wielu przyjaciół, którzy pomogą ci bez wahania. Wesprą cię i pocieszą. Tylko musisz im na to pozwolić.

W kącikach oczu pojawiają mi się łzy. Tak szybko, jak tylko mogę, wycieram je rękawem i odsuwam się od Sebastiana, mrużąc kilka razy, by powstrzymać płacz.

– Dzięki – szepczę. Nie mam zamiaru dłużej ciągnąć tematu. – Dość o mnie – oznajmiam stanowczo. – Powiedz mi lepiej, jak jest u ciebie? – Uśmiecham się szczerze.

Sebastian nie jest Anną, nie zmusza mnie do dalszej rozmowy. Nie męczy mnie dociekliwością. Wie, że jeśli zechcę i będę gotowa, pozna resztę. Opowiem mu o tym, że śnię na jawie, że wariuję i tracę zmysły. Tak, na pewno kiedyś się z nim tym podzielę. Ale nie teraz, jeszcze nie.

– Mój ojciec spędza coraz więcej czasu w pracy, co ciągle pogarsza sytuację. Czasami nienawidzę go z całego serca, mam ochotę porządnie nim potrząsnąć i przypomnieć, że to rodzina stoi na pierwszym miejscu, a nie jego durna robota! – Wymachuję nerwowo rękami. Robi to zawsze, gdy coś go wkurza. – Czuję, że to nie potrwa zbyt długo, zanim mama od niego odejdzie.

Tata Sebastiana jest komendantem policji. Każdy, kto choć trochę go zna, bez wątpienia jest w stanie stwierdzić, że ma do czynienia z pracoholikiem. Coraz częściej dochodzę do wniosku, że ojciec Sebastiana bardziej kocha posterunek i rozwiązywanie trudnych zagadek niż własną żonę.

– Do tego doszła ta nowa sprawa. – Pochyliła się, splata ze sobą palce i opiera o nie brodę. Łokcie spoczywają na ugiętych kolanach. – Nie wiem dokładnie, kiedy to wszystko się zaczęło, ale pewnego pięknego dnia zaczęli znikać ludzie. Ot tak, po prostu znikać. Nikt nie wie, co się z nimi dzieje, ale większość i tak ma to gdzieś, bo z tego, co zdążyłem podsłuchać, kiedy ojciec rozmawiał przez telefon, znikają tylko przestępcy. I nie mówię tutaj o jakichś płótkach, niektórzy to naprawdę grube

ryby. Wysoko postawieni biznesmeni, którzy brali w łapę, ale którym nikt nie był w stanie niczego udowodnić, i im podobni skurwysyni. Ale mój staruszek sądzi oczywiście, że nieważne, kim byli, trzeba wyjaśnić ich zniknięcia, trzeba odnaleźć osoby odpowiedzialne za ten syf i wsadzić je za kraty – burczy ze złością. – Ach! Do diabła z nim! Szkoda moich nerwów, on się nigdy nie zmienia.

W ułamku sekundy zasycha mi w ustach tak bardzo, że marzę o łyku wody. Serce zaczyna szybciej bić, a zimny, nieprzyjemny dreszcz przelatuje po plecach, sprawiając, że całe ciało pokrywa gęsia skórka. Wytrzeszczam oczy, patrząc gdzieś przed siebie, ale praktycznie niczego nie widzę. Obraz jest zamazany, jakbym znalazła się w jakiejś gęstej mgle. Wszystkie moje mięśnie napinają się mocno, kiedy w myślach ponownie pojawia się nieznajomy chłopak widziany w lesie.

To pewnie tylko głupi zbieg okoliczności. Nie może chodzić o niego. Sebastian mówi, że szukają więcej niż jednej osoby. Ale co jeśli mam rację? Jeśli to ten typ z kawiarni jest odpowiedzialny za wszystko? Czy to możliwe?

– Wszystko z tobą dobrze? – Głos Sebastiana wyrywa mnie z zamyślenia.

– Wiesz może coś więcej o tej sprawie? – pytam nieśmiało, nerwowo przygryzając dolną wargę.

To tylko przypadek, Alex... to tylko zbieg okoliczności, powtarzam sobie w myślach, daremnie próbując się uspokoić.

– Emm... nie pomyślałbym, że cię to zainteresuje. – Patrzy na mnie sceptycznie, unosząc brew.

– Ja... – stękam, rozmyślając gorączkowo, co mu powiedzieć.

Tysiące pomysłów, ale żaden nawet w najmniejszym stopniu przydatny. Normalnie nigdy nie ruszałabym tego tematu, ale teraz nic już nie jest normalne.

– Nie sądzisz, że to interesujące? – pytam w końcu. – Jak ludzie mogą znikać bez śladu? To nie trzyma się kupy. Zawsze

zostają jakieś ślady, choćby maleńkie. Zawsze! – stwierdzam, podkreślając ostatnie słowo.

– Alex, szczerze mówiąc, mało mnie to obchodzi – przyznaje, wzruszając obojętnie ramionami. – Poza tym jeśli jest tak, jak mówi ojciec, i znikają tylko szumowiny, nie widzę w tym niczego złego. Powiem ci coś jeszcze: mam nadzieję, że osoby, które są za to odpowiedzialne, nigdy nie zostaną złapane. Takim to powinno się dawać medale, a nie ścigać ich i grozić więzieniem. To wszystko, co mam do powiedzenia.

– Skąd wiesz, że stoi za tym kilka osób? – ciągnę dalej.

– Słońce, chyba nie chcesz mi powiedzieć, że twoim zdaniem byłby do tego zdolny jeden człowiek?! – dziwi się. – Nie mówimy tutaj o kilku zniknięciach, tylko o co najmniej kilkudziesięciu! Niektórzy, a przynajmniej tak mówił ojciec, są przekonani, że w całej sprawie macza palce jakaś mafia. Możliwe, że stoją za tym naprawdę wysoko postawieni ludzie. Wszystko jest kompletnie pokręcone.

– Nie kapuję tego – przyznaję. – Skoro to taka ważna sprawa, dlaczego nie interesują się nią typy z wydziału kryminalnego?

– Tego nie powiedziałem – odpowiada szybko. – Mówiłem, że mój staruszek kurczowo trzyma się tej sprawy. Wydział dochodzeniowo-śledczy już dawno ją przejął.

– Serio niczego nie znaleźli? Mówiłeś, że minęło już trochę czasu, odkąd to wszystko się zaczęło – dociekam uporczywie.

– Albo napastnicy są skutecznie chronieni przez kogoś ważnego, albo są cholernie dobrzy w tym, co robią. Nie wiem zbyt wiele, ojciec nie może rozmawiać o pracy – tłumaczy. – Przekazuję ci tylko to, co udało mi się podsłuchać.

– Czyli nie wiesz nic więcej – stwierdzam rozczerwona.

– Zaskakujesz mnie – oznajmia zdeorientowany. – Nigdy bym nie wpadł na to, że zainteresuje cię robota mojego staruszka. Zamieniasz się w jego młodszą, piękniejszą wersję. Kurczę, nie jestem do końca pewien, czy to dobrze.

Moje policzki z pewnością są czerwone. Czuję, jak stają się coraz gorętsze. Postanawiam dać temu spokój. Muszę tylko przekonać swój roztrzępany umysł, że koleś palący innych własnymi dłońmi nie istnieje. Koniec, kropka!

– Okej, przyniosę nam coś do picia – oznajmia Sebastian, podnosząc się powoli z kanapy.

– Koniecznie – zgadzam się. – Coś zimnego dobrze mi zrobi.



Przez następnych parę godzin udaje mi się nie rozmawiać na niewygodne tematy i mówić tylko o przyjemnych rzeczach. Olać fakt, że nie ma ich zbyt wiele.

Byłam niemal pewna, że ta cała impreza skończy się wielką klapą, ale wbrew moim oczekiwaniom nie jest tak źle. Przez chwilę zapominam nawet o tajemniczym chłopaku i pozwalam sobie poczuć się jak dawniej, zanim zginęli rodzice.

Koło trzeciej nad ranem w końcu przekonuję Annę do opuszczenia domu Megan. Obiecałam, że to ja pojadę z powrotem, by ona mogła w pełni skorzystać z uroków imprezy, ale nie spodziewałam się, że ta obietnica doprowadzi ją do takiego stanu. Bądźmy szczerzy... narąbała się jak świnia. Makijaż na jej twarzy przypomina ten klauna, a włosy sterczą we wszystkich kierunkach.

Razem z Sebastianem pakujemy ją do samochodu. Zapinam Annie pas bezpieczeństwa i siadam za kierownicą. Zanim zamykam drzwi, Sebastian daje mi całusa w policzek i przytula na pożegnanie. Ruszam w stronę domu.